

Jan Kurowicki

BULGOTANIE BRUDÓW

(Jak interpretować *Ojca Goriot* Honoriusza Balzaca?)

Ojciec Goriot od zawsze nieomal jest szkolną lekturą i ciągle wznawia się go w mniej lub bardziej eleganckiej postaci. A przecież książka ta, choć słusznie uchodzi za arcydzieło, jest straszna. Powiedzieć, że nie wystawia najlepszego świadectwa społeczeństwu, to za mało. Stanowi bowiem nie tylko jego krytykę, lecz coś więcej: ukazuje mianowicie taki artystyczny wizerunek ludzkiego świata, w którym zło nie może być potępione, dobro zaś bulgoce brudami.

Oczywiście, po czytających ten utwór w szkole spływa on jak po kaczce. Nic w głowach i wrażliwości nie zostaje. Bo belfrowie różnych odmian są niezrównani, aby pokazać, że świat przedstawiony w dziele dawno umarł. Więc to tylko obraz niedobrej przeszłości, na dodatek „nie naszej”. Nie ma się tedy czym przejmować. Paciorek oraz katechizm dalej uładza nas ze światem i świat czyni nam pogodnie poddany. Bo ludzie są na ogół dobrzy, świat zaś zmierza ku lepszemu. Kiedy zaś po książkę tę sięgną dorośli, mówią sami sobie, że pisarz przesadził, co mu wolno. A ponadto: to przecież tylko fikcja literacka.

Nie podzielam tych opinii. Zasady i mechanizmy kierujące ludzką rzeczywistością nie zmieniają się wraz ze spadaniem kolejnych kart kalendarza. Są trwalsze niż towarzyska etykieta, mody, techniki i technologie, mentalności, które przemijają z czasem. To więc, co zdaje mi się trwałe w utworze Balzaca, dotyczy właśnie owych zasad i mechanizmów. Nic więc to, że przeminęła arystokracja i burżuacja czasów restauracji. Że formy życia, jakie w latach po upadku Napoleona funkcjonowały we Francji, zachowały się tylko w historii. Treści *Ojca Goriot* rozgrywają się nadal. Tyle że w zmienionych dekoracjach.

Duchowym założeniem tej książki jest myśl o dwoistości społeczeństwa. O tym tedy, że ma ono swe fasady i formy oraz zaplecze, które decy-

duje o drogach losów ludzkich. Fasady są eleganckie lub przynajmniej takie udają. Kwitnie w nich obyczajność i moralność. Zaplecze natomiast to bezwzględne ścieranie się interesów i namiętności. Stąd wewnętrzna sprzeczność, a przynajmniej dwuznaczność balzackowskich postaci. Ta sprzeczność i dwuznaczność nie jest nawet przez społeczeństwo do końca ukrywana. Fasady przysłaniają ją niestarannie i niechlujnie. Tak zresztą, jak jest i dzisiaj.

Ukazuje to droga życiowa czołowej postaci – Eugeniusza de Rastignaca. Postać ta, to jakby katalizator. Przez jej zachowania i przez zdarzenia, które tworzy, odsłania się dwoistość społeczeństwa. Uosabia ją młody człowiek z prowincji, który przybył do Paryża, aby studiować i zrobić karierę. Pochodzi jednak ze zubożałej szlachty i nie ma majątku. Odkrywa wszakże szybko, że niczego nie dokona bez pieniędzy i poparcia w wytwornych salonach, jednego i drugiego nie dorobi się, ślęcząc nad książkami i wspinając się po szczeblach kariery urzędniczej. Dociera więc do wysoko postawionej (choć dalekiej) powinowatej i zdobywa jej łaski. Ta wprowadza go w towarzystwo, uczy grać pozorami i dobierać sobie takich partnerów (a zwłaszcza – partnerki) losu, którzy doprowadzą do konfitur i pozycji. Na szczęście jest uczniem zdolnym. Świadczy o tym choćby jego zdanie o krawcu: „Znam – powiada – dwie pary spodni jego roboty, z których każda przyniosła dwadzieścia tysięcy franków renty”. Elementy fasady bowiem bywają monetą, za którą kupić można przedmioty pożądań z zaplecza.

Rastignac jest jednakże w powieści kimś wyraźnym dzięki dwu innym postaciom: Voutrinowi i ojcu Goriotowi. Pierwszy jest całkowicie człowiekiem zaplecza. To buntownik i przestępca, który nie ma żadnych złudzeń. Wprost wykląda bohaterowi, kogo powinien zgodzić się sprzątnąć, kogo poślubić, aby dopiąć swego. Eugeniusz wzdraga się przed tym, ale w końcu korzysta bezwiednie z jego wsparcia. Goriot – to uosobienie ślepej miłości ojcowskiej, tragiczna postać; człowiek, który świata nie widzi poza wykorzystującymi go córkami. Jest kimś, kto w krytyce literackiej poświęconej tej postaci wywoływał kontrowersje: jego miłość bowiem nie zna granic, jest bez dystansu, naga i swą natarczywością aż budząca obrzydzenie. Budzi je ona, gdyż przekreśla cieniutką linię, subtelnie oddzielającą fasadę od zaplecza. Zmusza ona drugą stronę do odsłonięcia się, do wyjścia poza formę, do ujawnienia, że żyje się tylko dzięki zapleczu, a stroi i udaje swe wzniosłe człowieczeństwo dzięki obracaniu się wewnątrz fasady, czyli pozorów.

Znamy te typy ludzkie w odmianach bez liku. Balzac tylko je nam przypomina. Każe im stanąć w świetle, jakby w pierwszym dniu stworzenia. I przeraża. Bo i my jesteśmy pomiędzy nimi. A ludzkie brudy bulgocą wiecznie.